

Hiperkryzje

Steve Liebich

Published by Wydawnictwo Internetowe, 2020.

While every precaution has been taken in the preparation of this book, the publisher assumes no responsibility for errors or omissions, or for damages resulting from the use of the information contained herein.

HIPERKRYZJE

First edition. May 14, 2020.

Copyright © 2020 Steve Liebich.

ISBN: 978-8395773211

Written by Steve Liebich.

Jestem Diabłem – Stoję w twoim lustrze, kiedy wzrok odwracasz!
(z utworu *Imperium Diabła* z albumu *Imperium* (2013) zespołu
Hunter)



Diabeł, człowiek i Bóg



D *iabeł:*
Co tam szepczesz? Co tam mówisz?

Nie lękaj się mnie, synu

Człowiek:

Spójrz tutaj, pozwól oczom widzieć

Trzy martwe ciała, jedno przy drugim

Przykryte krwistym kocem długim

Trzy formy kształtują się na materiale

A pod nim sztywne członki i twarze białe

Diabeł:

Kim są ci ludzie? Kim byli?

Wedle czyich praw żyli?

Człowiek:

Żona, którą ponad me życie kochałem

Syn, któremu pierwszemu życie dałem

Córka, która nie znała czym wieku granica

Teraz wszyscy troje leżą bez życia

Człek – bestia do domu mego wtargnął

I trzy dusze z łupem zagarnął

Pozbawił mnie tlenu i powodu

Dla którego nie skończyć bym miał swego rodowodu

Teraz łzy wylewam i śmierci łaknę

Wpierw jednak w trumnach rodzinę zamknę

Diabeł:

Wedle czyich praw żyli?

Mów, komu służyli!

Człowiek:

Jemu – Wszchemogącemu

Dobra i miłości siewcy wysokiemu

Diabeł:

Powiadasz... miłości?

Gdzie ona tu gości?

Gdzie miłość w trzech trupach?

Gdzie życie w trzech słupach?

Człowiek:

Zostawił nas w potrzebie

Diabeł:

Może on sam stworzył potrzebę?

Nie znają praw miłości w niebie

A co, jeśli... lecz słuchaj treściwie

On sam wykończył twoją rodzinę?

Człowiek:

W tym nie ma Boga, lecz tylko sromota

A teraz, właśnie teraz, nachodzi mnie ochota

Znaleźć winnego śmierci mej rodziny

Zmusić do wyznania winy

Diabeł:

I co potem?

Człowiek:

Rozłupać mu czaszkę sprawiedliwości młotem

Diabeł:

Masz siły ku temu?

Człowiek:

Ku wszystkiemu!

Teraz ja jestem sądem, ja jestem prawem

Całe życie na sprawiedliwość czekałem
Koniec z Bogiem, koniec z życiem
Życie w śmierć zamienię, pieśń w wycie
Umarłem dawny ja
Kreatura zła
Karmi się mym wnętrzem

Diabeł:

Mogę ci obiecać, że zemsty dokonam
Sprawiedliwość w tym świecie dochowam
Tamten, nim umrze, pozna cierpienie
A śmierć będzie mu zbawieniem
Ujrzy on wtedy twarz moją
Której nawet aniołowie się boją
Choć dusza nie umiera, będzie umierał
Kwiaty rozpadu na mej polanie zbierał

Człowiek:

Czego żądasz w zamian?

Diabeł:

Śmierci twojej i duszy przeklętej
Od dziś w mojej władzy zaklętej

Człowiek:

Cierpieć będę u ciebie?

Diabeł:

Nie bardziej niż u Niego
Twórcy bólu twego

Człowiek:

Dwie drogi, jedno skrzyżowanie:
Zemsta moja – marna i niepewna
Lub diabelskie ukrzyżowanie
I dusza za to dla niego
Kochałem rodzinę, a On mi ją odebrał
Czas, by morderca pąki kwiatów zebrał

Krwawych! Gorzkich! Śmiertelnych!
Zgadzam się, na warunki przystaję
W zamian duszę swoją ja tobie oddaję

Bóg:

Wasz mąż i ojciec wybrał swą drogę
Ja już mu nie pomogę
Już niebawem każda dusza na Sąd przybędzie
Każda, która zechce, mą miłość zdobędzie



Poszukiwania



Wśród poplątanych gałęzi pamięci
I wśród gwiazd na niebie niechęci
Za wodnym kołem fortuny
I przed myśli lasem ponurym
W ziemi straconych uśmiechów grzebię
A wciąż nie mogę odnaleźć ciebie
Tuż za rogiem ognistych sporów
Nad paletą miłości kolorów
Przed wodospadem każdej z tragedii
Pod splotem niejednej z wielu bredni
Rysuję zaproszenie na słonecznym niebie
Lecz wciąż nie potrafię odnaleźć ciebie
Na rozlanym mleku tęsknoty
W ubraniu marnego kochania biedoty
Wśród licznych gier nierozegranych
W zapachu słodkim włosów twych zadbanych
Wspinam się mozolnie po miłości drzewie
Próbuję co chwila odszukać ciebie
Zza korytarza labiryntu błędów
Między książkami wspólnych planów rządów
W zapiskach marzeń starych i nowych
Pośród serc dobrych i młodych
Znajduję siebie w miłości potrzebie

Choć nadal nie mogę odnaleźć ciebie
Pod gruzami zburzonej przyszłości
Za ludzką nikczemnością, piętrami podłości
Nad ziemią, która łączy i rozdziera
Tą samą, która daje i odbiera
Zbudzę choćby śmierć, która wśród nas drzemie
By w końcu móc odnaleźć ciebie!



Słuchaj poety



Cóś ci powiem, więc siadaj wygodnie
To jest wiersz, więc niech się rymuje
Być może wiesz, co znaczy żyć modnie
Wiesz, co cię niszczy i co cię buduje
Pozwól, że dam ci cegłę
Łykaj myśli z witaminami
Wznoś swe idee wraz z fundamentami
Nie pozwól innym wejść ci w paradę
Pożyczaj pomoc i nie mów: *Sam dam z tym radę*
Potem ją zwrócisz, bo to pożyczka
Raz w twoich raz w innych rękach jest tyczka
Buduj muskuły determinacji
Plując w usta dyskryminacji
Nie patrz na innych, patrz tylko na siebie
Raj jest na ziemi, więc spraw byś żył jak w niebie
Nie znają różnic między piekłem a niebem
Nazywaj to jak chcesz, lecz ja to zwę marzeniem
Jesteś stworzony, by kochać i być kochanym
Nie jesteś tu po to, by trwać wiecznie samym
Ty z łona Pani, troskliwej opiekunki
Przyjmij od niej wszelakie podarunki
Upadasz, by się podnieść – ranisz, by wyleczyć
Daj oczom swoim tym wszystkim się nacieszyć

Kochaj, kochaj! kochaj po wsze miary
Ty dzięki nim, a oni dzięki tobie nigdy nie są sami
Podobno cienka linia między sromotą a błogością
Nazywaj to jak chcesz, lecz ja to zwę Miłością
Czujesz? Coś idzie za tobą... podąża twoim śladem
Bezszelestnie gad za tobą, a nie ty za gadem
Słyszysz? Mrugnięciem powieki zbywasz innych słowa
Czy to ważne, kto z tobą trzyma, a kto urazę chowa?
Widzisz? Cienie na ścianach, oknach i w oczach
Ty główną szosą, inni na poboczach
Podnieś głowę i nie podnoś ręki za jednym zamachem
Nazywaj to jak chcesz, lecz ja to nazwę strachem
Jestem młody wiekiem, lecz dojrzały duchem
Mówią, że wariat, czasem zwą mnie zuchem
Wiele przeszedłem i wiele zwyciężyłem
Dawno temu pierwszą cegłę pod wieżę włożyłem
Cegła po cegle wznosisz fragment wieży
Pamiętaj – gdy upadniesz – ktoś nadal w ciebie wierzy
Niech wiara i nadzieja ulepią twoje serce
Marmurowe serce
To człowiek, czyli ty, tworzy swą potęgę
Lecz pamiętaj, że skromność podaje jej rękę
Jesteś tym dla siebie, co dla mnie serca bicie
Nazwij to jak chcesz, lecz ja to nazwę życiem



Za kurtyną



Za kurtyną
gdzie bezpiecznie
Za kurtyną
gdzie bajecznie
Za kurtyną
gdzie czas płynie
Za kurtyną
gdzie deszcz myje
Za złączonych serc wzgórzami
Za miękkimi pierzynami
Gdzie nieznane są tragedie
Ludzkie krzywdy, usta wredne
Przed kurtyną giną słowa
Wszechobecna jest tam zmowa
Nie dojrzewa ludzkie serce
Miłość rodzi się na prędcie
Człowiek drzewo wciąż obraża
Magia schnie tam z kałamarza
Buty depczą liść na drodze
Pszczoła osie nie pomoże
Za kurtyną
gdzie pieśń miła
Za kurtyną

jeśli żywa

